Zofia Bessażanka

# Podłoże historyczno-społeczne poezji ludowej Lenartowicza i Konopnickiej : cz. I

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 26/1/4, 342-372

1929

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

ZOFJA BESSAŻANKA.

# PODŁOŻE HISTORYCZNO-SPOŁECZNE POEZJI LUDOWEJ LENARTOWICZA I KONOPNICKIEJ.

## Cz. I.

Kiedy Mickiewicz na swe „Dziady“ zaprosił lud wiejski, w wyrazistej formie weszła do polskiej poezji romantycznej — tak młodej jeszcze w trzecim dziesiątku XIX stulecia — kwestja społeczna. Widmo okrutnego pana wypowiada słowa charakterystyczne:

Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem [1])
Sprawiedliwe zrządzenia Boże!
Bo kto nie był ni razu człowiekiem,
Temu człowiek nic nie pomoże.

Dotychczas w poezji naszej była wieś już to ową idyllliczną ustronią, na której tle rozgrywały się dzieje Wiesława i Haliny, bawili się i tańczyli Krakowiacy i Górale, — już to u rozbujałych romantyków siedzibą tajemniczych czarów, guseł i zjaw niezwykłych.

Wiek XIX odkrywał nadto ludzi pierwotnych w mieszkańcach wsi. Poeci-romantycy w ludzie szukając poetyckiego natchnienia, badali jednak z upodobaniem tylko pieśni, wierzenia, podania, nie życie ludu. Dawnego typu statystów, którzyby zajęli się realnem życiem chłopów, po Staszicu i Kołłątaju brakło, chociaż od czasu nadania Konstytucji Trzeciego Maja lud i sprawy ludu coraz częściej pojawiały się na arenie polskiego życia. Nieuregulowane pod trzema zaborami stanowisko chłopa, pomimo wysiłków szlachetnych jednostek znoszącego jarzmo poddaństwa, było to zjawisko społeczne, domagające się gwałtownie rozstrzygnięcia. Ku rozstrzygnięciu zaś spraw społecznych dążyła wówczas cała Europa. Bujny siew nowoczesnych idei wszechludzkiego braterstwa padł krwawo na rolę

[1]) Mickiewicza „Dziady“. Cz. II.

świata w czasie Wielkiej Rewolucji; wiek XIX miał się stać stuleciem rozkwitu myśli demokratycznej w Europie, wiekiem uwłaszczenia niewolnego chłopa na niewolnych ziemiach polskiego narodu.

Lud, zbiór jednostek złączonych wspólną dolą poddańczą i najniższem stanowiskiem społecznem, był dla szlachty polskiej stanem pogardzanym, mało ciekawym. Jeszcze w początkach wieku XVIII nie godziło się „urodzonemu" popisywać znajomością tej warstwy, z którą się przecież bezpośrednio stykał i którą znał bardzo dobrze. Dopiero przewrót społeczny we Francji i postulaty wieku Oświecenia[1]) (nie nowe zupełnie u nas, bo już w XVI stuleciu rozważane), wybiły pierwszy wyłom w społeczeństwie szlacheckiem. Jednak nie zasadniczy. Konstytucja Trzeciego Maja, jakkolwiek dzieło umysłów „oświeconych", nie była w zupełności demokratyczną; uczyniła ona wprawdzie jeden wielki krok naprzód: chłop stał się człowiekiem osobiście wolnym, cieszącym się opieką prawa — ale pozostały bez zmiany ciężkie warunki ekonomiczne (niemożliwe zresztą do natychmiastowej sanacji), pańszczyzna, choć złagodzona, daremszczyzny.

Nie zmienił się i charakter chłopski pomimo Racławic. A jednak w tym chłopie ponurym, wzgardzonym, tkwiły wartości godne uwagi, a niezauważone. Pomimo, iż historja oddała mu sprawiedliwość — najlepszem świadectwem szereg wstrząśnięć i przewrotów społecznych w ostatniej ćwierci XVIII i dwóch pierwszych XIX wieku — na to, by poezja polska równouprawniła wieśniaka z innemi stanami, trzeba było czekać aż do Lenartowicza, jego bowiem poezja wyrosła najbujniej z kręgu zainteresowań społecznych, choć już wcześniej twórczość ludowa stała się ową krynicą, z której czerpali nasi poeci; żeby bowiem lud stał się tematem „modnym", starczył powiew romantyzmu na polską krainę. Romantyzm bowiem niósł umiłowanie (poetyckie!) tego, co nieznane i dalekie, jak średniowieczne turnieje rycerskie, sklepione w łuki gotyku klasztory, malownicze zamczyska rycerzy-rabusiów, i tego, co niezwykłe dla przepojonej uczonością atmosfery pseudoklasycznej: szukanie wyższych wartości w pieśniach, stworzonych przez ów daleki od społeczeństwa „wykształconego" lud, ciemny, naiwny (jak twierdzono), i zabobonny. Wytrysło nowe źródło natchnień poetyckich. „Dalekość" ludu wabiła do siebie, budziła się chęć poznania twórców tak pięknych podań, melodyjnych pieśni i wierzeń niezwykłych.

Odkrywano chłopa we własnym kraju. Chodakowski ruszył na wędrówkę, młodzi romantycy „szli do ludu". Jedni, jak ciekawi badacze w poszukiwaniu ukrytego w nim piękna, drudzy, by ten lud tak ciemny i wzgardzony oświecić, pod-

[1]) Termin nieścisły, o ile chodzi o Francję.

nieść, uszlachcić. Lud był więc kopalnią nowych pomysłów, nie uważano go jednak za doskonałość. Nie był nią zresztą nawet u swych rzeczników w epoce Konstytucji 3 Maja, w Kuźnicy Kołłątajowskiej, pismach Staszica. Owszem, umysły wybitniejsze zdawały sobie jasno sprawę, że długowiekowa niewola musiała w nim wyrobić rysy ujemne, że nędzne położenie ekonomiczne, ciężka praca, przygniotły go i związały z ziemią wcale nie idealnemi węzłami, że temu chłopu krzywda się dzieje, że pan, któremu po śmierci słusznie mogą kawki i kruki szarpać ciało, nie jest unikatem, że wiele zostało win do zmazania i dużo złego do naprawy.

Nie zamykali oczu i poeci-romantycy na upośledzenie chłopów, na niegodziwe postępowanie panów w odniesieniu do poddanej im rzeszy wiejskiej gromady. Po Mickiewiczu, który z całą surowością osądził nieludzkiego dziedzica, silnie przemówił Goszczyński w „Zamku Kaniowskim", piętnując nielitościwe rządy półpanków ukraińskich. Prawdziwym jednak piewcą ludu stał się Lenartowicz.

Kiedy Konopnicka żalić się będzie na dwór daleki od chaty, tak niezmiernie, że gwiazda nawet, co oświeca promieniami swemi pańską siedzibę, nie sięga ni jednym promykiem do chłopskiej lepianki, niesłusznie entuzjaści jej talentu i politycznych przekonań powitają jej wystąpienia jako nowe, dotychczas niespotykane. Stało się to już wcześniej — w „Dziadach" Mickiewicza fragmentarycznie — od Lenartowicza z całą świadomością.

Odtąd popłynie w poezji polskiej podwójna fala: sielanka wiejska żyć będzie dalej i krzewić się bujnie wieś — raj, wieś — idylla, tak w myśli społeczeństwa, jak i w poezji — a równocześnie chłop gnębiony i katowany znajdzie i w poezji i w rozmyślaniach polskich humanitarystów miejsce wybitne. Do tych dwu wartości bieg dziejów dołączy trzecią. Upadek powstania listopadowego wykaże słabość szlachty, bezsiłę społeczeństwa. Stąd powszechne szukanie czynników ożywczych. Objawi się zarazem dążność do zamiany orężnej siły na siłę inną, niedocenioną dotychczas: pogardzaną pracę fizyczną ludu, jego cechę najszlachetniejszą. O tem, jak ciężko chłop pracuje, wiedzieli już i Chodakowski i Mickiewicz i Goszczyński i Zaleski, dla nich jednak praca nie stanowiła istoty chłopa. Nowe pojmowanie ludu przyniosła nie poezja, nie nauka, ale postulaty chwili dziejowej. Dlatego też poetą prawdziwie ludowym pozostanie zawsze, pomimo idealizacji przedmiotu swej poezji, Lenartowicz, — on bowiem wchłaniał je w siebie najobficiej.

Do poezji polskiej wszedł chłop-pracownik, na tle wsi — idylli.

* * *

Lenartowicz[1]) wyszedł ze środowiska warszawskiego.

Młody poeta, samouk, garnął się do tych, którzy mogli mu użyczyć pomocy, kierownictwa i światła na drodze poezji, po której zapragnął kroczyć. Wybitny działacz z niwy ludowej K. W. Wóycicki stał się dlań prawdziwym duchowym przewodnikiem. Na łamach „Bibljoteki Warszawskiej" pojawiały się począwszy od r. 1850 utwory młodzieńcze Lenartowicza, zasadniczo zgodne z kierunkiem czasopisma. „Bibljoteka" nie wskazywała ludu jako siły społecznej, zajmowała się nim, jako odłamem narodu, dotąd nieznanym, niezbadanym, naukowo raczej badając jego twórczość, równolegle z panującym podówczas prądem zajmowania się ludem w charakterze cząstki Słowiańszczyzny. K. Wł. Wóycicki zachęcał młodego poetę do studjów nad twórczością ludową; on to nauczył go zachwycać się poezją wieku złotego, a Jana Kochanowskiego nadewszystko.

Gościł też często młodociany śpiewak Mazowsza w domu Wilkońskich, znanych z zamiłowań literackich i utwory swoje posyłał do pisma, wychodzącego pod kierunkiem A. Wilkońskiego. (Należał nawet do składu redakcji, wraz z B. Dziekońskim, W. Wolskim, J. Kenigiem, A. Niewiarowskim. Honorowymi członkami byli K. Wóycicki, K. Witte i A. Lesznowski.) To wpływ przeważnie „starszych". Równocześnie na ludowy ton nastrajało swe lutnie grono ówczesnej Cyganerji warszawskiej. K. Witte w „Tygodniku Illustrowanym" r. 1904 nr 27 przytacza list Lenartowicza; wyznaje w nim poeta, iż do owej grupy nie należał. Prawda — bezwątpienia — gdy się bierze pod uwagę tryb życia młodej Cyganerji, ideowo wszakże łączyło Lenartowicza z tą garstką artystycznych cyganów wspólne umiłowanie ludu. Pociągały młodą wyobraźnię poety fantastyczne wzloty autora „Wieży siedmiu wodzów" — w listach do wdowy po Romanie Zmorskim wypowie niejednokrotnie sąd bardzo dodatni o autorze i poemacie — i sam spróbuje lotów podniebnych[2]), które jednak prędko porzuca, nie odpowiadają bowiem jego naturze. Organizacja duchowa Lenartowicza była inna: pełna prostoty, entuzjazmu, gorącego umiłowania ziem i ludu, pozbawiona bujnej fantazji. Skarży się wprawdzie poeta

„Chciałbym lecieć gdzieś daleko, gdzieś daleko,
Tam, gdzie ludzkie łzy nie cieką, łzy nie cieką",

idzie do nieba oglądać rajskie piękności — ale wraca zawsze na szarą ziemię, do mazowieckiej wioski.

Widoczniejszy wpływ na muzę ludową naszego poety, wywarł inny „Cygan", Cyprjan K. Norwid. W „Bibljotece Warszawskiej" z roku 1841 spotykamy ciekawy wiersz[3]) późniejszego autora rzeczy o sztuce polskiej i malarza typów chłop-

[1]) Ur. w Warszawie 1822.
[2]) „Pierwsze przedstawienie Hamleta".
[3]) Wiersz o dziewczęciu wiejskiem.

skich; ze względu na podobieństwo treściowe i obrazowe z lirykami lud. Lenartowicza, nie będzie zbyteczne, wiersz ów zacytować w całości. Zresztą utwór to mało znany, a nadzwyczaj typowy dla grupy entuzjastów warszawskich.

„Witaj, nadobne dziewczę, co w niedzielny ranek,
Długie pacierze mówisz — cicha jak baranek
Na chorągwi kościelnej. W każdym kącie chaty,
Żyjąca świeżym czynem, tu, na prostym stole
Zmyte naczynie stawiasz, jak po deszczu kwiaty,
Tam znów wilgotny piasek w złotem sypiąc kole
Szarą podłogę rosisz, maisz tatarakiem,
Ażeby wszystko było wedle tej pogody,
Którać na czole świeci. — Ty z domowym ptakiem,
I z kwiatem, co na szybach gęste liście wspiera,
Zawsze masz coś pomówić, — a jak w toniach wody
Cichy brzeg mchem zielonym cicho się przeziera,
I polotnym obrazem nęci wzrok w odbiciu,
Tak i myśl twoja póty, póty w sercu zbiera,
Aż mimowolnym czynem odbije się w życiu.
Twoje myśli są w sercu, twoje serce w domu,
I dom bez serca twego byłby tylko drewnem,
Jak drewno znikłby w próchnie, lub uściskach gromu[1]),
Rozpłakałby się może — lecz nie czuciem rzewnem,
„Jedno tym głosem ducha, co pod mokrą korą,
Długo, cieniuchno piszczy, kiedy drewka górą.
Miłość twa, jak jagoda, sama w usta płynie,
A uścisk szorstkiej dłoni, lubo nie światowy,
Jednakże taki pewny, żeby nie dziewczynie,
Lecz wojakowi przystał. — Ty nie łamiesz głowy
Nad strojem, jako brzoza, co się nie kłopoce,
Czy ją śnieg brylantuje, czy ją wicher krzywi,
Bo gdy da Pan Bóg dożyć, bocian zaklekoce,
Wszystko się razem znajdzie, wszystko się odżywi"!

Prostota dziewczęcia, uwydatniona równie silnie, jak w dziewczęcych postaciach Lenartowicza, zaznacza się nadto pewien realizm („szorstka dłoń"). Lirnik mazowiecki usuwa ze swych portretów dziewczęcych wszystko, co ostre. Nadewszystko wspólny jest obu poetom zachwyt nad swoistym wdziękiem dziewczyny i jej rolą słońca i centrum chaty.

Miłość ludu, wyniesiona z dzieciństwa — poznał ten lud dobrze poeta w wiośnie swego życia — rosła z latami, węzłami sympatji na zawsze związały jego serce z sercem ludu wędrówki, jakie odbywał ze swymi towarzyszami po polach nadwiślańskich i nadnarwiańskich, piętno zaś decydujące na umysłowość wywarły przekonania demokratyczne, wyniesione z Warszawy, a ustalone dzięki przyjaciołom poznańskim.

Epoka roku 1848, która wychowała Lenartowicza człowieka i poetę, niosła głośne hasła wolnościowe[2]) dla poszcze-

[1]) Analogicznie cechy posiada dziewczę Lenartowicza (Wiochna, Jagoda, etc.).

[2]) Węglarstwo — Młode Włochy (Italia), Młoda Polska, Stowarzyszenie ludu polskiego (Goszczyński), T-wo Demokratyczne, Gmina Humań i Grudziąż

gólnych narodów i stanów. Polacy nie pozostali w tyle. Polskie Towarzystwo Demokratyczne w Paryżu postawiło sobie za cel działalność wśród emigracji i w kraju. Działalność na gruncie polskim (pisze odezwa Twa. Dem. r. 1832) ma przybrać ściśle demokratyczny charakter, „należy dążyć do Polski, w której będą miljony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw używających mieszkańców, a nie garstka uprzywilejowanych". Działalność tego Towarzystwa, od samego założenia żywa i energiczna, polegała na głoszeniu swych zasad zapomocą ustnej i piśmiennej propagandy.

Poglądy Towarzystwa Demokratycznego na sprawę ludową krystalizują się w znanym Manifeście Towarzystwa z roku 1836, uznanym przez ogół demokracji polskiej. Sprzeciw wniosły jedynie gminy Grudziąż i Humań, nie uznające prywatnej własności, wyznawanej przez Manifest, gdy Centralizacja uważała socjalizm (nazwa dzisiejsza i dzisiejsza wartość słowa) za humanitarną utopję. Jej zdaniem, krańcowy indywidualizm wieść może jedynie do anarchji, a socjalizm do niewoli.

Stąd też „prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności pracy tylko przyznane być może". Bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie ludu, powołanie mas chłopskich do praw i powinności obywatelskich, wcielenie ich do jedności narodowej, unarodowienie — oto program społeczny Towarzystwa Demokratycznego, zawarty w Manifeście grudniowym z r. 1836.

Siła Polski leży w ludzie — Centralizacja w swych okólnikach[1]) ujmuje sprawę ludową jasno i niedwuznacznie, w duchu demokratycznym[2]). „Dla duchowego usamowolnienia ludu: zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności, zniesienie wszelkich przywilejów, urodzenia, szlachectwa, tytułów, książąt, hrabiów, baronów, zniesienie praw, stanowiących różnice w możności pełnienia funkcji w społeczeństwie i tych, które dają przewagę jednym wyznaniom nad drugiemi, słowem zniesienie wszelkich, czyto rzeczywistych, czyto fikcyjnych zależności jednych osób lub klas i korporacyj od drugich; w miejsce zaś zniesionych głoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej, zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedno dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka; słowem równość cy-

[1]) Wedle Limanowskiego: Historja demokracji Polskiej w epoce porozbiorowej, cytat odnosi się do lat 1834—1837.

[2]) Założenie pracy powoduje zbyt wielką może liczbę przytoczeń. Ze względu jednak na ich wartość dowodową i na rozprószenie po mało dostępnych ogółowi dziennikach, rozprawach i dziełach, a przedewszystkiem na nowe oświetlenie, jakiego dzięki nim nabiera ludowa twórczość Lenartowicza i Konopnickiej, pozwalam sobie je cytować w całości lub skrótach.

wilna, polityczna, religijna. Dla materjalnego usamowolnienia: unieważnienie dotychczasowych tytułów, posiadłości przywłaszczeniami będących, i zniesienie pańszczyzny, czynszów, darowizn, daremszczyzn, ofiar, propinacyj i wszelkich innych gruntowych ciężarów. Zniesienie wszelkiego rodzaju monopolów i przywilejów handlowych i rzemieślniczych, a w ich miejsce uwłaszczenie mieszkańców uprawą roli zajętych, usamowolnienie pracy, jej nawet, ile możności dozwoli urządzenie — wszystko to z pierwszym okrzykiem: Do broni! może być przez akt uroczysty, urzędowy ogłoszone i w wykonanie wprowadzone, a zatem ogłoszone i wprowadzane być powinno".

Usamowolnienie ludu miało być środkiem, wiodącym do zrealizowania naczelnego celu Demokracji polskiej: odzyskania niepodległości państwowej drogą zbrojnego powstania [1]).

Dotychczasowe zbrojne powstania musiały upaść, bo nie powoływano pod broń ludu, bo, ażeby ten lud zachęcić do samorzutnego zgłoszenia się w szeregi walczące, nie nadano mu żadnych praw w chwili krytycznej. Powstańcy liczyli nadto na pomoc obcą, a nie tworzyli silnego i pewnego rządu.

Propaganda Towarzystwa Demokratycznego objęła Kongresówkę i zabór pruski. Drugim niejako organem sprzysiężenia demokratycznego był Komitetet Centralny poznański, a Poznań odgrywał naówczas rolę umysłowej stolicy Polski. Tu pracowali Libelt i Trentowski, tu wychodziły poezje Bohdana Zaleskiego i Lucjana Siemieńskiego; w Miłosławiu, majątku hr. Mielżyńskich (późniejszem schronieniu Lenartowicza), tworzył Siemieński historję polską dla „Ludu", swe „Wieczory pod lipą". W Poznańskiem przebywał znany demokrata Barwiński, tu działał wśród młodzieży Edward Dembowski, filozof i literat, wyznawca najskrajniejszych haseł rewolucyjnych. Tu wychodziło pod redakcją Moraczewskiego pismo zbiorowe „Rok", tu pojawiła się rozprawa Libelta o „Miłości ojczyzny", a w roku 1844, rzecz o włościanach, przedstawiająca dokładnie ekonomiczne i prawne położenie tej warstwy społecznej. Wzrosła w tej atmosferze przesiąkniętej ideami wolnościowemi młodzież poznańska zaproponowała Centralizacji swą gotowość do współdziałania w pracy spiskowej. Głównym obok Poznania punktem agitacji patrjotyczno demokratycznej stał się Miłosław. Ruch ogarnął wszystkie sfery narodu, szlachta działała na lud, mieszczanie łączyli się w związki narodowe. Księgarz poznański, nazwiskiem Stefański, zakłada wraz z młynarzem Essmanem i ślusarzem Lipińskim Związek Plebejuszów, z siedzibą w Poznaniu. Poznańskie wysyłało swych emisarjuszy do Królestwa i do Krakowa (Tyssowski, Dembowski). Chociaż powstanie, przez ruch ów wywołane, upadło [2]) (1846), wstrząsnął on całym na-

[1]) Zdaniem T-wa Demokratycznego.
[2]) Powstanie Ludwika Mierosławskiego.

rodem polskim. Naród nasz występował wówczas nietylko w obronie własnej odrębności, jako państwo, ale domagał się reform wewnętrznych: zniesienia poddaństwa. Dlatego też ruch polityczny 1846 roku miał silny podkład społeczny, mimo, iż zniesienie pańszczyzny nie było dla przywódców celem, lecz środkiem do odzyskania niepodległości wiodącym. Wiedziały o tem rządy zaborcze i nie dozwalały wszelkiemi sposobami szlachcie uwłaszczyć z własnej inicjatywy poddanych chłopów; we wszystkich zaborach rząd sam dokonał uwłaszczenia[1]), wiedząc o tem, jaką wdzięczność pozyska u ludu i jak powikła stosunki między wiejską gromadą a dziedzicami, którzy do zniesienia pańszczyzny oddawna dążyli, zrazu w celach politycznych, a następnie ekonomiczno-społecznych.

Europejski ruch wolnościowy 1848 roku[2]) wznowił kwestję polską. Uwolniono przebywających w więzieniu berlińskiem Mierosławskiego i Libelta. Mielżyński, Stefański, ks. Prusinowski, Guttry[3]) przewodniczyli społeczeństwu polskiemu w Poznaniu. Znowu wypłynęła na widownię sprawa włościańska. Komitet Narodowy, w którego skład wchodzili wymienieni działacze, uważał chłopów za braci i obywateli. W odezwie Komitetu z dnia 24 marca czytamy:

„My, jako obrana z ramienia ludu władza, oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały między nami różnice stanów, znosimy na zawsze. Niema już szlachty, niema chłopów, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością".

W kilka dni potem Komitet Narodowy Poznański ogłosił następujące postulaty w kwestji włościańskiej:

„1. Włościanie, którzy posiadają własności, zatrzymują je z umniejszeniem ciężarów.

2. Nadanie własności i zniesienie pańszczyzny w tych częściach Polski, w których to jeszcze nie nastąpiło, za uwolnieniem kraju niezawodnie nastąpi.

3. Obmyśli się polepszenie bytu dla tych, którzy nie posiadają własności.

4. Podatki będą rozłożone stosownie do majątków i dochodów.

5. Wynagrodzenie włościaństwa za udział w wojnie.

6. Możność dojścia do urzędów za udział w wojnie.

I ten ruch demokratyczny nie pozostawił trwałych wyników, powstanie upadło, zakończone ugodą z gen. pruskim Willisenem w Jarosławiu.

---

[1]) Zniesienie pańszczyzny nastąpiło w zaborze pruskim w r. 1823, w zaborze austrjackim w r. 1848, w zaborze rosyjskim 1864.

[2]) Zaczątek w Paryżu r. 1848. Rewolucja lutowa.

[3]) Guttry: Komitet wojskowy.

Galicja, wyczerpana rokiem 1846 i „rabacją chłopską", wybrała drogę parlamentaryzmu; reprezentantem tego kierunku jest Smolka [1]). Zniesienie pańszczyzny, proponowane na rok 1848, dzień 23 kwietnia (Cyrkularze Heltmana), uprzedził czujny rząd. W dzień 17 kwietnia 1848 pojawił się reskrypt cesarza Ferdynanda I, znoszący pańszczyznę i służebności w Galicji.

W owym okresie największego nasilenia prądów demokratycznych w Europie i w Polsce zarazem, młody Teofil Lenartowicz, zmuszony stosunkami politycznemi w stolicy, opuszcza Warszawę i przez Kraków dąży do Poznania, gdzie go wita rycerz demokracji, wojującej piórem, Jędrzej Moraczewski. Przepojony ideologją demokratyczną jeszcze w Warszawie, przeszedł Lenartowicz w Krakowie a głównie w Poznańskiem szkołę prawdziwego demokratyzmu; posiew ten wzrósł bujnie w duszy poety i wybujał zkolei w jego twórczości poetyckiej.

Demokratyzm Lenartowicza nie skoncentrował się bynajmniej jedynie w credo obywatelskiem tego istotnego Polaka-obywatela i na kartach jego poezji. „Lirnik" zapragnął działalności bezpośredniej i praktycznej, obrał pracę pedagogiczną. Zanim pozna Estkowskiego i do jego „Szkółki" posyłać będzie swe najpiękniejsze utwory ludowe, pracuje na polu wychowawstwa już w Krakowie, jako członek czynny „Towarzystwa wzajemnej nauki", założonego przez uczniów wszechnicy krakowskiej na wiosnę 1848. Kierował tamże wydziałem literacko-historycznym. Obok dążności Towarzystwa, przygotowania w ten sposób do służby obywatelskiej młodzieży uniwersyteckiej, podkreślić należy usiłowanie, mające na celu nieść światło wiedzy w warstwy najniższe i najbardziej poniżone. Założone w Krakowie 26 lipca 1848 „Towarzystwo naukowej pomocy", utrzymywało szkołę na Kazimierzu, w której udzielano wieczorami, w sposób przystępny nauki języka i historji polskiej i wiadomości politycznych. W szkole tej wykładów o dziejach ojczystych podjął się Lenartowicz. Wiadomość o tem podaje „Jutrzenka", dziennik krakowski (rok 1848, Nr. 122). Występował też poeta w roli mowcy. Dnia 16 października 1848 w 28-letnią rocznicę wzniesienia mogiły Kościuszki przemówił do zebranych twórca legendy o „Bitwie Racławickiej".

Pobyt Lenartowicza w Poznańskiem zaprawił młodego wyznawcę demokratyzmu w pracy społecznej; stosunki zaś panujące wśród wiejskiej ludności w dzielnicy poznańskiej, znalazły odzwierciedlenie w poezji tego dziecka Warszawy. Bezwątpienia ludność włościańska, w zaborze pruskim od szeregu lat (od r. 1823) uwłaszczona, zdołała już przejść stadjum pierwszej niezaradności po usamowolnieniu. Szlachta zaś miała

[1]) Smolka jednakowoż miał też za sobą udział w spiskach i prześladowania przez rząd austrjacki.

czas przystosować swe gospodarstwo ziemskie (gospodarkę) do zmienionych stosunków — choć zaprzeczyć nie można, iż uwłaszczenie dało rządowi sposobność do popierania kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich. Niemniej jednakże ów fakt zaważył dodatnio na życiu włościan wielkopolskich. Warstwy wyższe ze swej strony przeważnie pojęły dobrze rolę przewodnią w społeczeństwie [1]), a liczne zastępy inteligencji, przepojone duchem szczerze demokratycznym i patrjotycznym, rozwijały wielostronną działalność wśród ludu i nad ludem. Wzorowe gospodarstwa ziemiańskie służyły za wzór włościanom. Prąd dydaktyczny stworzył literaturę dla ludu. Na tem polu niezaprzeczone zasługi położył Ewaryst Estkowski, nauczyciel poznański. Kiedy ruch zbrojny 1848 roku upadł, zwolennicy pracy organicznej, podług projektu Augusta Cieszkowskiego w Berlinie, (25 czerwca), postanowili założyć stowarzyszenie „Ligi Narodowej Polskiej", na wzór Ligi angielskiej przeciw prawom zbiorowym, celem jawnego i legalnego działania na korzyść narodowości polskiej. Jako cel przyświecała oświata ludu [2]). Wkrótce też zaczął wychodzić „Wielkopolanin", założony w roku 1848 przez księdza Aleksego Prusinowskiego, od 1 października 1849 pojawiał się w dalszym ciągu pod redakcją Walentego Stefańskiego, znanego z demokratycznych przekonań księgarza i nakładcy poznańskiego. W r. 1850 wydawał ks. Prusinowski w Poznaniu pismo dla ludu pod n.: „Wiarus". We wrześniu 1848, głównie za staraniem Ewarysta Estkowskiego, przyjaciela Lenartowicza, zawiązało się w Poznaniu Stowarzyszenie Pedagogiczne, mające na oku zrealizowanie następujących zadań: 1) prace pedagogiczne w języku polskim i w rzeczach, które całe stowarzyszenie za najpotrzebniejsze uzna, 2) ćwiczenie się w mowie ojczystej, 3) powolne poprawianie i reformowanie szkółek naszych w duchu narodowym, 4) wydawanie pisma pedagogicznego, jako organu dążeń i prac całego stowarzyszenia, 5) wyrobienie opinji publicznej wśród nauczycieli i księży, 6) zawiązanie filjalnych stowarzyszeń pedagogicznych po wszystkich powiatach polskich, pod pruskiem panowaniem zostających. Punkt trzeci wskazuje, jaką troską zamierzono otoczyć szkółki wiejskie, cały zaś projekt dowodem, iż myśl Komisji Edukacyjnej żyła w umysłach polskich, a sprawa oświaty, po utracie niepodległości i świeżej klęsce, stała się najżywotniejszą.

Właściwie ujęte wykształcenie i wychowanie w społeczeństwie staje się podstawą jego bytu narodowego.

Niestrudzonym szermierzem na pedagogicznej placówce stał się Estkowski; umiał połączyć praktyczną działalność wy-

---

[1]) Nie wchodzę w powody, czy utylitaryzm, czy bezinteresowne zrozumienie zagadnienia chwili dziejowej, kierowały szlachtą pozn.

[2]) Ligę tę rząd rozwiązał.

chowawczą z pedagogją na polu publicystyki. Od 1 kwietnia 1850 r., do końca 1853 wydawał „Szkółkę dla dzieci“ [1]). Lenartowicz, przyjaciel Estkowskiego, zaciągnął się w szeregi najgorliwszych współpracowników „Szkółki“; posyłał na ręce Estkowskiego swe najpiękniejsze utwory, które pojawiały się w tem wydawnictwie, w pokaźnej ilości. Korespondencja Lenartowicza z Ewarystem Estkowskim wydana przez Dr. Bolesława Erzepkiego (Poznań, 1922) pt. „Listy T. Lenartowicza do Ewarysta Estkowskiego 1850—56“, ma wartość nieocenionego źródła dla poznania przekonań poety i tego kręgu działaczy na niwie społecznej, z którymi łączyły lirnika mazowieckiego węzły przyjaźni i poufna wymiana myśli; wreszcie liczne wzmianki o pismach wielkopolskich i ocena tych pism są dowodem, jak demokratyzm Lenartowicza, zaszczepiony w Warszawie, wzmocnił się i utwierdził wśród społecznych i publicystycznych zainteresowań i poczynań pedagogicznych. Bo Lenartowicz pozostaje zawsze pedagogiem: bezpośrednim w utworach dla dzieci, w „Szopce“, „Pieśniach dla ochronek wiejskich“, pośrednim we wszystkich utworach ludowych; zawsze pragnie wychowywać całe społeczeństwo polskie i podnieść je do ideału, co mu przyświeca w ludzie.

Szereg wynurzeń, skierowanych do przyjaciela, umożliwia nam należyte zrozumienie ówczesnej psychiki Lenartowicza. Dnia 30 maja 1850 pisze z Sielca:

---

[1]) R. I. 1850, Poznań. 1) Jak to na Mazurach (wiersz dołączony do artykułu o Mazurach, napisanego przez E. Estkowskiego. W spisie rzeczy podano tytuł poprawnie: : „Jak to na Mazowszu“. Poezje przez T. Lenartowicza str. 12.

2) Dwa dęby, str. 27.

Szkółka dla dzieci R. II. T. II. 1851. Kolęda str. 1.

3) Mały Światek: 1) Dworek. 2) Kościół. 3) Karczma. 4) Wioska. 5) Pole. 6) Żniwa. 7) Noc, str. 207.

4) Nad kołyską Zosi, str. 207.

5) O Panu Jezusie i o świętym Piotrze, jako chodził po tym nędznym świecie (bajka gminna) str. 271—273.

6) Wstęp (Na polskiej ziemi gad, żmija — Po całym kraju się suwa. Wiersz ten jest w spisie rzeczy opuszczony, str. 315.

7) Wiochna, str. 317—321.

8) Ukraińska str. 322. Jest to widocznie urywek z jakiejś dumki ukraińskiej.

Szkółka dla dzieci. R. III. T. III. 1852. 1) Pogrzeb str. 1—2, 2) Pożegnanie, str. 41—2, 3) Flis, str. 77—8, 4) Zachwycenie, str. 117—129, 5) Narodziny, str. 165—7, 6) Za Aniołem, str. 167—8, 7) Cudowna Marja Panna Studzienniecka, str. 249—60.

Szkółka dla dzieci T. IV. R. IV. 1853. 1) Wigilje, str. 1—2, 2) Życiesen, str. 125—7, 3) Wyroki (Przedruk z Pokłosia 1853, str. 161—3, 4) Piosenki: 1) Dumka wygnańca, 2) Kalina, 3) Kapryśna, 4) Mazur (za wołami), 5) Dziewczyna, 6) Złoty kubek, 7) Jaskółka, 8) Duch sieroty 165 —176, 5) Lato (z Pokłosia), str. 241—2, 6) Rozmowa z słowikiem, str. 242—3, 7) Życzenia, str. 291—2.

Szkółka dla młodzieży (jako dalszy ciąg Szkółki dla dzieci) Rok V. Tom V. 1854. 1) Wiecznie to samo, str. 1—4, 2) Nad Wisłą, str. 4—5, 3) Błogosławiona, str. 261—272. (Według dr. Erzepkiego.)

„Mnie wcale nie tęskno do miasta, miasto nie dla nas, gdybyś mógł ciągle na wsi mieszkać i serce byś miał spokojniejsze i umysł weselszy. Doświadczam tego na sobie. Prawda, że jednostajne życie, zawsze ciż sami ludzie, ale za to, jeśli to są ludzie dobrzy, po co szukać zgiełkliwych towarzystw, gdzie obłuda, potwarz, zarozumiałość i głupstwa ordynaryjne na przemian lizą do oczu. Na wsi można pracować skuteczniej i więcej, myśl nie rozrywa się, nikczemnicy nie zakłucają serca, bodaj to wioska! Na wsi jak wyjdę w pole, a spojrzę w górę, to cały okrąg nieba widzę nad sobą, niby ogromne modre oko Ojca Stworzyciela, w mieście wlokąc się po gorących kamieniach, ledwie gałgan chmury ujrzeć można w górze nad dachami, poszarpany, brudny".

Wyższość wsi nad miastem (podobnie jak chłopa nad niechłopem), wykazana argumentami etycznemi i estetycznemi, była wyznaniem wiary Lenartowicza. Z Sielca również odzywa się w te słowa w r. 1850: „Nie mieć ziemi własnej, to dopiero bolów — ból"! Z Wrocławia, 18 sierpnia 1850 roku donosi przyjacielowi: „Spotkałem się, już to w Wrocławiu, już to w Graefenbergu i Salzbrunn z rozmaitemi ludźmi z Kongresówki, z Galicji, z Księstwa, mój Boże, jaki okropny widok! Każdy z nich zwątpił o Polsce, nikt już nie wierzy w możność wydźwignienia się z dzisiejszej nędzy, mówią o tem, w tak dobrej wierze, z takim żalem, że gniewać się na nich nie można; ludzie, których znałem, jako najgorliwszych, upadli, potęga moskiewska cara ich zabiła, nadzieję w przyszłość narodową odjął komunizm, a raczej mara komunizmu, na miejsce tej zrodziła się złość, wyszydzanie, przekleństwa przeciwko tym, którzy o postępie marzą; czytałem niektóre pisma czasowe, jakiż to zielony kolor ducha dzisiejszej literatury, jakiś niby moskiewski i niby wężowy[1]) — owa świeżość, młodzieńczość, którąśmy niedawno widzieli, zanikła, to straszna, straszna rzecz. Prawią o Słowiańszczyźnie, której nie rozumieją, o panslawiźmie i wszystkiem prócz Polski, o Polsce nikt nie myśli, — finita la comedia. Dla mnie przedewszystkiem Polska, to jest wolność i miłość na ziemi od Bałtyku do Czarnego Morza, dla nich (tych ludzi p. w.) organizacja społeczna, gminy[2]) władykowie, starostowie, wojewody, dobrzeć to wszystko, ale pierwej wolność i miłość, o pracach organicznych niema co z niemi mówić, szał ustawodawstwa ich ogarnął, mówiłem z jednym z obywateli galicyjskich możniejszych o potrzebie działania dla dobra narodowego, o stowarzyszeniu, czy to dla niesienia pomocy przez jednych drugim w dzisiejszym upadku finansowym, czy to o stowarzyszeniu ku oświecaniu ludu zbłąkanego, o po-

[1]) Zbyt ostry i niezasłużony sąd: cecha niektórych wypowiedzeń się Lenartowicza.

[2]) Lenartowicz znał i cenił wielce Lelewela.

mocy tej części Polski, która dziś umiera z głodu za granicą, na to odpowiedział mi: masz rację, ale z tego nic być nie może dla braku środków".

Ciekawy to list z charakterystycznemi słowami: „Dla mnie Polska, to jest wolność i miłość na ziemi", które malują ideał Polski u Lenartowicza, wskazują [1]) zarazem, iż poeta nie pogardza środkami praktycznemi, wiodącemi do urzeczywistnienia tego ideału (— dalsze słowa listu mówią o potrzebie stowarzyszeń ekonomicznych, oświatowych i samopomocowych).

Dla Polski radby Lenartowicz pracować w tym zakresie, do jakiego czuje się powołany. (Paryż, 2 grudnia 1852) E. Str. 48/9. „Pracujmy, bracia, pracujmy, nie bądźmy, jak owi niegdyś czynni pracownicy, a dzisiaj cienie, którzy wątpią o użyteczności słów: „bo są dary i każdy z otrzymanego musi zdać rachunek".

Pracuje więc Lenartowicz słowem, przysyłając do „Szkółki" swe utwory; pracuje gorliwie i wydatnie.

Jak zaś pojmował ten znawca ludu istotę pisma ludowego i pisma dla młodzieży (Lenartowicz łączył te dwa pojęcia), świadczy jasno list, wysłany do E. Estkowskiego, E. Str. 78/9), dnia 5 lipca 1854 z Paryża:

„Mój drogi Ewarystku, nie zrażaj się niczem, wydawaj swoją „Szkółkę", ja Ci coraz nowych pieśni dostarczać będę, bo ci przyrzekłem, a ty mi za to miałeś co miesiąc pisać i pięknie się wywiązujesz, oj, nic dobrego. Na potentatów literackich nie licz; wiem, że trudno to bardzo dziś coś wydawać, kiedy umysły zwrócone w inną stronę, ale pamiętaj: że twoi czytelnicy wiejscy, prostacy, więcej czytają książki do nabożeństwa, jak gazety. Przyjdzie się bić, to pójdzie, a przed czasem głowy sobie nie zawraca, otóż ci czytelnicy radzi będą zawsze twojej „Szkółce". Życie Brodzińskiego bardzo dobrze złożone. Co się tyczy literatury gminnej, tę za lekko traktujesz, mój Ewarystku, (odnosi się to do artykułu Ew. Estk. w Szkółce: „Kilka słów o przypowiastkach... i t. d. czyli o literaturze niepisanej, ludowej" 1854)".

Podaje tu Lenartowicz swój program ludowego pisma — na tle poglądów na wartość poezji gminnej.

„Co tam utwory PP. Mickiewiczów, Zaleskich, Goszczyńskich etc, przy Homerze, który nie pisał, bo był ślepy, przy rapsodach serbskich, przy naszych niektórych powieściach gminnych; oni nie robią honoru tym pieśniom, że się w nich uczą najwyższej estetyki, jest-że coś piękniejszego nad Skandynawskie Sagi, albo Pieśni Ossyana, a to wszystko gminni śpiewacy. Mickiewicza i wszystkich zasługa, że wyciągnął jednemu dziadowi parę strun z ludowego warito, to ja, widzisz tak myślę o gminnych pieśniach i powieściach. Teraz-że słuchaj dalej,

[1]) W dalszym toku listu.

wszyscy ci zbieracze pieśni i powieści bez talentu, bez zmysłu najmniejszego, jak np. Wójcicki[1]), Baliński, ten, którego cytujesz, Lipiński, Pauli, Wacław z Oleska etc., najniemiłosierniej rzecz psują — u nas jest jeden tylko Michał Grabowski, który się na tem zna, on kiedyś tłumaczył z pism P. Kuleszy (Kulisza) parę bajek ruskich — oto wiernie wyjęte z ust ludu, oto język, oto piękności — reszta nędza, ja wolę tę parę bajek, niż Grażynę, taki barbarzyniec ze mnie, nie tak to łatwo otrząść się z klasycyzmu, nawet samym PP. Romantykom. Puszkin obrabiał szczęśliwie gminne powieści wierszem, ale tu o obrabianie, przestrajanie nie idzie, trzeba być chłopem duszą, sercem, ciałem, bólem, to się zrozumie".

— Chłopem duszą, sercem i bólem był Lenartowicz w swem rozumieniu rzeczy.—

Jak zaś pojmuje on zadanie pisma ludowego, niech mówią jego własne uwagi, wysłane do przyjaciela, w tym samym liście:

„Nie radzę ci umieszczać rzeczy w Szkole, które z nią tonu nie trzymają. — Pamiętaj, że mówisz, jak prostak do prostaków, z genjuszami się nie wdawajmy, bez sławy świata idźmy sobie po cichu swoją drogą, a ręka w rękę, to i przejdziesz, da Bóg, z dobremi życzeniami biednych ludzi. Z reszty możemy skwitować — filozoficzne wiersze dla chłopa na nic się nie przydadzą. Groza, Pol, Odyniec, Zakrzewski, (nie mówię o Adamie, ani Bohdanie, ani Sewerynie, bo ci nic nie piszą—), to są autorowie, na których dzieła zwracaj oko, filozofów puszczaj na cztery wiatry. I oni się przydadzą, ale w innej sferze".

W wędrówkach po zachodniej Europie, (Bruksela 1852, Paryż 1852, Rzym 1853), myśl Lenartowicza biegła nieustannie do Polski. Rok 1855 (wojna krymska) wzbudził w sercach emigrantów polskich nadzieję zmartwychwstania Polski. „Lirnik" nie orjentował się w sytuacji politycznej; wyczuwał tylko ową atmosferę niepokoju i oczekiwania, jaka zawładnęła umysłami ówczesnych Polaków.

...„Nie żądaj odemnie Ewarystku, politycznych szczegółów, ja żyję extra muros, zdaleka od wszystkiego, bo przekonałem się, że na tem polu nie poradzi, *quot capita, tot sensus*, choćbyś drgające serce rzucił im pod nogi, nie uwierzą, pretensje, gadaniny szumne i gorączkowość, oto wszystko, co pomiędzy nami — bogdajby lepiej było u was, inaczej nie wstanie Polska, ale jakaś Grecja, jakieś ciało, którem obcy duch poruszać będzie,[2]) głosu z rodzinnych pól, tych miłościwych dźwięków nikt nie słucha, nikt nie słucha głosu z świątyni,

[1]) Zmiana przekonań.

[2]) Ciekawy przyczynek do ideologji Lenartowicza o dwu przewodnich motorach: miłości ojczyzny i Boga. — Jak daleki od swej następczyni na niwie lud. poezji Konopnickiej!

i dlatego niespokojni udają się o pomoc do Rousseau'a, do Cezara, do Fourier'a, do Johna, a stara prawda: kogo Bóg stworzył, tego nie umorzył i własny rozum leżą na gołej ziemi, czekając, rychło je kto podejmie. Nie mój Ewarystku, dajmy temu pokój. Nie mylisz się, kochany mój, licząc na współudział w pracy z mojej strony; do ostatka, podawszy ci raz rękę, dostawam; nie pracujemy dla sławy, ani dla zysku, myślę więc i wierzę, iż przyniesiemy pomoc poczciwemu ubóstwu; mało dajemy, ale ze szczerego serca. Nie okrywajmy się togą, ani miana Lewity nie bierzmy na siebie, cicho, skromnie, jak mieszkańcy jednej z chałup na wygonie, na której boże ptactwo odpoczywa w przelocie.

Poeci i pedagogowie *ex professo*, wielkimi krokami stąpający, nie patrzą na nas — tymci lepiej."

Nie możemy na mocy takich wyznań zaliczyć Lenartowicza do szeregów demokratyzmu wojującego; lirnik mazowiecki uważał się zawsze — i czynem to stwierdzał — za skromnego pracownika na ojczystym zagonie, nie za wodza, ale za sługę narodu. Praca poetycka nigdy dlań nie stała się sztuką dla sztuki; owszem, w samem założeniu miała czynnik utylitarny (w znaczeniu dodatniem tego słowa). Ta służba boża i narodowa wiodła poetę na niwy i pola ojczyste; kazała mu śpiewać dla tych, którym śpiewa jedynie ptaszę polne, by im serca krzepić, a w „ludzkie łzy i tęsknoty" wplatać złote promienie pogody słonecznej.

Czuł się Lenartowicz nietylko poetą, lecz i obywatelem swej ojczyzny, działał dla jej dobra słowem żywem, współpracą w czasopismach dla ludu[1]), z tymi zaś wszystkimi, którzy stali z nim na jednym łanie, łączyły go węzły braterskiej przyjaźni, Jak już wspomniano — listy, wydane przez Dr. Erzepkiego. pozwalają nam poznać liczne grono pracowników społecznych[2]) szóstego dziesięciolecia wieku ubiegłego, nie brak w niem prawie żadnego z nazwisk, jakieby historja ruchu społecznego w Polsce pomieściła na miejscu zaszczytnem. Przedewszystkiem sam adresat Ewaryst Estkowski, zasłużony pedagog, redaktor „Szkółki dla dzieci" i „Szkółki dla młodzieży"[3]) położył ogromne zasługi w zakresie pedagogiczno-publicystycznym.

Liczne wzmianki w listach mówią o Walentym Stefańskim, znanym z przekonań i działalności demokratyczno-narodowej księgarzu i wydawcy poznańskim. On to przygotowywał w roku 1850 do druku drugie zbiorowe wydanie wierszy Lenartowicza pt.: „Polska Ziemia" w obrazkach. Cz. II. Na ziemi poznańskiej powitał poetę pierwszy J. Moraczewski, demokrata-historyk. Gościł zaś „wygnańca" w Sielcu obywatel-patrjota Milleszted.

---

[1]) Szkółka, Dzwon lwowski, później interesował się „Gwiazdą" lwowską.
[2]) Głównie poznańskich.
[3]) Pisma te wychodziły w Poznaniu od r. 1850—1854.

Równie gościnne schronienie znalazł Lenartowicz na ziemi wielkopolskiej w domu hr. Mielżyńskich w Miłosławiu, ognisku ruchu dem. na ziemi Piastów. Głębokie uznanie żywił Lenartowicz dla księdza Aleksego Prusinowskiego, który w Poznaniu w r. 1850 wydawał pismo dla ludu: „Wiarus", jeszcze zaś w r. 1848 założył „Wielkopolanina". Wspomina Lenartowicz z uznaniem w korespondencji z Estkowskim o Tomaszu Auguście Olizarowskim, autorze głośnych w swym czasie poematów: „Zawerucha" i „Bruno", osnutych na tle ludowem — o Wiktorze Heltmanie, publicyście i historyku emigracyjnym — o prof. Dr. Janie Rymarkiewiczu, badaczu literatury polskiej[1]) — o Władysławie Bentkowskim, redaktorze „Gazety Polskiej" w Poznaniu — o Dr. Janie Wolframie, późniejszym od r. 1863 profesorze filozofji w Szkole Głównej, a swym wspólnym z Estkowskim przyjacielu — o Kazimierzu Błociszewskim, który brał czynny udział w konspiratorskiej akcji 1846 roku, a potem przebywał na emigracji w Paryżu, autorze historji powszechnej — o Lesławie Łukaszewiczu (zmarł jako więzień polityczny austrjacki w twierdzy Theresienstadt, autor „Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego", Kraków 1836) — o Leonie Bentkowskim, synu prof. Feliksa Bentkowskiego — o Adolfie Rozwadowskim, członku redakcji „Krzyż a Miecz" — o artyście W. Sztattlerze. Poświęca Lenartowicz chlubne wzmianki ówczesnym księżom — narodowym działaczom; obok wspomnianego już ks. Al. Prusinowskiego poznajemy O. Benwenuta, Bernardyna, (osadzony w cytadeli warszawskiej w r. 1850; zesłany w roku 1852 na wygnanie do Wołogdy, powrócił do kraju w 1856 r. w lipcu), ks. Kazimierza Wnorowskiego, późniejszego biskupa lubelskiego, ks. Walentego Wojciechowskiego, katechetę gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, przyjaciela serdecznego Lenartowicza i równie serdecznego miłośnika ludu, ks. Wincentego Ciechowskiego, Dra Teologji i profesora w Poznaniu.

Ważną rolę w życiu Lenartowicza odegrał ks. Hipolit Terlecki, Rusin[2]), w okresie, którym poeta zamierzał sostać księdzem. Przyjaźń ta nie przetrwała jednak długo, a Lenartowicz wydał sąd bardzo ostry o postępowaniu ks. Terleckiego wobec rządu.

— Pisze też Lenartowicz z uwielbieniem o ks. Janie Respądku, profesorze prawa kanonicznego przy seminarjum teologicznem w Poznaniu, miłośniku jego „ludowej" muzy.

Oto krąg znajomych Lenartowicza, ludzi czynu i pracy.

Do „znajomych" możnaby zaliczyć pisma, które drukowały utwory Lenartowicza, a z których redaktorami łączyły go stosunki duchowego pokrewieństwa.

---

[1]) Rymarkiewicz ogłosił w wydawnictwie Ew. Estk. „Krótki rozkład nauki o narodowości (?) etnologją zwanej".

[2]) Poświęcił mu Lenartowicz wiersz, drukowany z rękopisu w Pamiętniku literackim R. 1918.

Naczelne miejsce zajmuje redagowana przez E. Estkowskiego „Szkółka dla dzieci“ (1858—1853), której niestrudzony pracownik dla dobra ludu i młodzieży śle twory swego ducha[1]).

Następnie należy się wzmianka drugiemu wydawnictwu poznańskiemu „Krzyż a Miecz“ (wychodził w Poznaniu pod redakcją Balińskiego i Adolfa Rozwadowskiego w r. 1850). Pismo to pomieściło szereg utworów Lenartowicza:

1) Baśń o Walecznym Księciu (Z Polskiej Ziemi, cz. II), 2) Sen Króla Jana i 3) Moją Piosenkę.

W poznańskim „Gońcu polskim“ ukazał się „Kniaź Ostróg“, poświęcony przyjacielowi-ukraińcowi Józefowi Rawskiemu. Z redaktorami „Wiarusa“ i „Wielkopolanina“ sympatyzował nasz poeta osobiście, nie godząc się zupełnie z ultrareligijnym kierunkiem tego ostatniego pisma.

„Przegląd Poznański“, wyd. przez J. Koźmiana, zamieścił w r. 1852 obszerną wiadomość o wydawnictwach Estkowskiego „Szkoła Polska“ i „Szkółka dla dzieci“, zawierającą bardzo pochlebne uwagi o ślicznych wierszach Lenartowicza, które słusznie tam nazwano: „Główną i wielką ozdobą „Szkółki“.

W takiej to szkole demokratyzmu przebywał Lenartowicz, z takimi ludźmi bratał się i łączył na tle wspólnych umiłowań i pracy. Ów typ społeczny, jaki wytworzyła w nim Warszawa, wykształciły wędrówki po polach nadwiślańskich i nadgoplańskich, a umocniły wielkopolskie stosunki, w tułaczce po Paryżu i Włoszech nie uległ zmianie. Choć lata biegły, karmiąc go chlebem wygnania i goryczą zapomnienia, a nie przynosząc poecie spełnienia żadnych świetlanych wizyj przyszłości, trwał wiernie przy starym sztandarze, ulgi szukając coraz częściej w sztuce — w rzeźbie — nie zaniedbując jednak pracy słowem. W r. 1874 wygłasza w Bolonji cykl wykładów o literaturze polskiej w Akademji Mickiewicza; zajmuje się polityką, publicystyką. Dochowali poecie przyjaźni do dni ostatnich żywota towarzysze właśnie ze społecznej, demokratycznej niwy, pomni na wspólne ideały. W liście do Mieczysława Darowskiego, ogłoszonym w r. 1893 w „Tygodniu lwowskim“, pisze: „Usiłowaniem naszem być powinno obudzić samodzielność u ludu, żeby się nie oglądał na umarłych w historji — duch obrony ojczystej przeszedł, albo raczej rozszedł się i rozpromienił w masach, w ludzie, w całym narodzie; stąd zdaje się czasami, że mniejszy, że mniej skoncentrowany, ale to nieprawda, owszem przechodzi on i wzrusza całe ciało społeczne zdrowiej i skuteczniej, jak pierwej, a chwila szczęśliwa pokaże moc jego i nieśmiertelność. Nie cierpię wątpień i rozpraw z Panem Bogiem — Bóg zawsze jest ojcem świata, a zdrowe natury czują Go, nie wzywając nadaremno, najsilniej w wykonywaniu obowiązków rodzinnych, towarzyskich, ojczystych i ogólno-ludzkich — kto tych dopeł-

[1]) Wyliczenie utworów, drukowanych tamże, w przypiskach.

nia, nie ma czasu na oglądanie się, co drudzy robią, on robi swoje i podług tego bierze zapłatę. Mamy młodzież i młodzież poczciwą i patrjotyczną, lud zaczyna przeglądać i zastanawiać się, z możniejszych wielu wzięło się do roboty, do pióra, do przemysłu, do nauki, czego dawniej nie bywało, a że rewolucji w tej chwili nie robią, to niczego nie dowodzi, robią zwrot wielki w siebie, w tę fortecę, której wróg nie rozbije, a która nazywa się duchem".

Do założonego zaś przez M. Darowskiego stowarzyszenia rzemieślników „Gwiazda" (we Lwowie) zwraca się w liście z dnia 26 lutego 1880 w tych słowach:

„Lud polski na gruncie swoim, na roli polskiej jest ową skałą nadmorską, o którą się wszystkie fale rozszalałego żywiołu rozbijają. Jedna myśl stała, niewzruszona, utwierdza go i czyni niezwyciężonym, jedno słowo „myśmy na swojej ziemi"; niech sofista spróbuje przekonać go, że ta ziemia jest moskiewską, niemiecką, czy mu się uda, i niech mu spróbuje odebrać wiarę w jego siły, kiedy dzień szczęśliwy powoła go do pracy i poświęceń. Zwycięstwo nie wbija go w pychę, porażka nie odbiera nadziei, zamienia kosę na pług albo pług na kosę, i przy tem żelazie ojczystem odnajdzie siły do życia potrzebne; w życiu nie szuka rozkoszy, w zgonie nie widzi złego; ciężka praca rąk uwalnia go od walki myśli, nie pozbawiając ducha i zdrowego o rzeczach sądu. Nie wybiega on nad poziom w swoich utęsknieniach, których wysokość lotu skrzydło skowronka zakreśla, on ziemi się trzyma, na której żyje, w której się grzebie, którą kocha i którą uprawia. Jego mądrość stanowią prawdy doświadczeniem nabyte, a pieśni jego to niby uśmiechy słońca, które niekiedy łaskawie wydobywa się z za chmur, oświecić biedne życie człowieka".

Zdaniem Lenartowicza[1]), Brodziński położył kamień węgielny Polski kmiecej, ani Kochanowski, ani Szymonowic, ani Karpiński nie śpiewali dla ludu. Do ludu polskiego z chęcią zespolenia się z nim, pierwszy on przemówił, a po nim Wincenty Pol. „Wszyscy inni poeci polscy pisali dla ojczyzny, dla uczonych, dla miłości piękna i prawdy, ale pieśni z ludu dla ludu, spisali tylko ci dwaj żołnierze polscy, oparci na lawety armatnie"... „Zdolnościami nie równam się z poprzednikami, ale sercem, ale łzami męki wspólnej, ale ubóstwem, które się nigdy nie użala, ale ukochaniem nietylko każdego dobrego człowieka w Polsce, ale każdej rośliny i kamienia, jestem im równym"!

Czyż potrzeba szukać lepszej autocharakterystyki u Lenartowicza? — Dalej zaś pisze, odkrywając swe najgłębsze przekonanie: „Żyjemy w czasie, w którym co chwila zmieniają się chorągwie (a to, co jest treścią żywą, pozostanie treścią życia

[1]) Streszczam wywody listu.

dla ludzi), a tymczasem na dnie duszy kmiecia polskiego i każdego Polaka jest owa sonda, grawitująca do swego dna, do ziemi polskiej, daj mu tylko jedną chwilkę wolną od nędzy, a wnet tej sondzie posłuszny, dąży do ojczystych progów i choćby do ojczystych grobów".

Na dziesięć lat przed datą listu gościł Lenartowicz na ziemi polskiej, w Krakowie. Wzruszyło go niezmiernie miłe przyjęcie, jakie mu zgotowała młodzież uniwersytecka, a tak zawsze pragnął z nią nawiązać kontakt. Witali poetę w swem gronie profesorowie Wszechnicy krakowskiej — miłośnikowi ludu samo zbliżenie się do inteligencji nie wystarczało. Dnia 18 września bawił w szkółce wiejskiej w Woli Justowskiej, zawiodło go zaś w te progi szkolne — bijące gorącem tętnem dla ludu i młodzieży, zawsze młode serce.

W „Lenartowiczianach" [1]) czytamy wiersz, jakim powitał lirnika mazowieckiego Władysław Bełza, Mazur, za całe Mazowsze. Jest to jedna z piękniejszych charakterystyk twórczości Lenartowicza i jego umiłowań:

„Pytasz... czy zawsze, jak było o świcie,
Skowronek piosnką zwie ludzi do pracy?
Czy przepióreczka dotąd śpiewa w życie?
Czy kraj ten samy, czy ludzie jednacy?
...Czy w wiejskim ludzie taż sama ochota,
Serce poczciwe i prastara cnota,
Taż żywa wiara — to czyste sumienie,
Co im dawało niebios zachwycenie...
...Wieszczu, któż może lepiej znać nad ciebie,
Coś z ludem polskim i zrósł się i zbratał,
Ową kryjówkę, gdzie lud skarby grzebie,
Aby wróg nimi butny nie pomiatał,
Któż się nad Ciebie, w miłości dziecięcej,
Umiał zróść bliżej i z ludem i z krajem".

Jeśli istotną prawdę zawierały w sobie te strofy, w których Bełza ujął typ poetycki i społeczny Lenartowicza, niemniej charakterystyczne są słowa, jakie wyrzekł sam poeta w odpowiedzi na przemowę Dr. Weigla, na uczcie powitalnej: „Ja oświatę ludu wytknąłem sobie za główny cel życia, i był czas, kiedym pragnął wziąć rozbrat z szerszą widownią i marzyłem tylko o tem, aby zostać profesorem szkółki wiejskiej. I dziś jeszcze... z obczyzny zwracały się ustawicznie myśli moje do kraju".

To też, gdy na ziemi obcej, we Florencji, przestało bić to gorące, a proste serce, mogło całe społeczeństwo polskie powtórzyć słowa, jakie mu poświęcił Kazimierz Tetmajer.

„Znowu Ci, Polsko, ubył syn,
Z najlepszych Twoich synów,
u obcych progów kędyś tam,
o łanach naszych śpiewał nam,
sercem miłował prosty gmin,
(tęsknił doń z pod wawrzynów").

[1]) Wyd. K. Bartoszewicz 1893.

Do mogiły zstąpił niestrudzony pracownik-tułacz w chwili, kiedy jeszcze nad Polską nie weszła zorza Zmartwychwstania.

Rozsnuł Lenartowicz przed oczyma duszy czytelnika wieś idyllę, wieś siedzibę pracy; pokazał mieszkańców wioski, zdążających drogami prostemi pracy i wiary do niebieskiego zachwycenia. Nietylko ludzi ukochał poeta i o nich śpiewał — ze szczególnym pietyzmem on, wygnaniec, barwami umiłowania i tęsknoty wymalował i wyczarował obraz wioski mazowieckiej, w ramie lasów zielonych, na tle łanów złotego zboża, obraz wsi, jaką poniósł w sercu i wyobraźni na tułaczkę po Francji i Włoszech. Idzie za nim wizja wsi polskiej, niemal dotykalna. na Kampanję rzymską, wciska się z nim do ruin włoskich, do siedziby Tassa, do miejsc, wsławionych pamiątkami Rafaela i Dantego.

Włochy, kraina marzeń i cudów, nie może usunąć mu z duszy tej wizji.

„Coś, jak z bajki, coś jak z książki"

mówi poeta o pięknej Italji, której czarami szczerze się zachwyca, ale zaraz dodaje, jakby z pośpiechem uczucia, które mu zachwyt przerywa:

„Jednakowoż — Bóg mi świadkiem,
Kopnąłbym się na Mazury
Z moich siwych lat ostatkiem".

W Neapolu śni mu się wioska polska:

„Niebo rodzinne sercu się przymili,
Piosenka, krzyczek, oddalone dzwony,
I szum powieje od sosny żywicznej,
I rób ty co chcesz, nie odpędzisz czaru,
I takbyś zapić chciał wody krynicznej,
I tak ogłuszeć się od tego gwaru".

Wyostrzonemi przez tęsknotę zmysłami „czuje" Lenartowicz wieś polską; widzi ją i słyszy zarazem. Wchłania w siebie jej zapach, dotyka się niemal rękoma i stopą — zdaje się pić wodę kryniczną i spożywać jej chleb czarny. On tę biedną wioskę kocha, bo to „kraj jego lat dziecinnych", chłopięcych wędrówek po chłopskich ugorach i młodzieńczych wycieczek nad Narew, do puszczy Myszynieckiej, nad Gopło, — więc, gdy na obczyźnie on, artysta, z zachwytem spojrzy na wspaniałe gmachy italskie, na dzieła pędzla i dłóta mistrzów włoskich, piękno, wytwór rąk ludzkich, stawia przed oczy myśli inne piękno, twór największego z artystów, Boga; jak żywą widzi przed sobą wieś, tę umiłowaną i utęsknioną wioskę polską, której daleko do czaru włoskiego krajobrazu, a którą jednak sam Stwórca ozdobił kopułą lazurową nieba, by najpiękniejszą świątynię, uścielił kobiercem kwiatów polnych i zesłał całe

rzesze ptaków-muzykantów na kapelę do tego wiejskiego raju. Jeśli na wygnaniu z takiem umiłowaniem i prawdą mówi Lenartowicz o wsi polskiej, znać, że już w kraju odczuł i zgłębił istotę piękna wsi.

Przedewszystkiem znał ją dobrze, tę mazowiecką wioskę. Poznał, iż cechą zasadniczą krajobrazu jest tu daleka perspektywa. Jak życie wiejskie nie wtłacza duszy człowieka w formę sztuczną, wytworzoną przez ludzką cywilizację, ale zapewnia jej swobodny rozwój, wedle odwiecznych praw Boskich w związku z ziemią żywicielką, tak i wieś pociąga głównie ogromem przestrzeni w krajobrazie.

Mała wioska w ramach rozległych borów, pod czystem sklepieniem niebieskiem, doskonale symbolizuje szeroki dech drobnej istoty-człowieka. Oko ma gdzie spocząć, wzrok nie uderza bezsilnie o mury, jak w mieście.

Mimo prostoty odczuwania i wykształcenia, wykarmiony literaturą romantyczną szukał zrazu w przyrodzie romantycznych czarów i zjaw, wcześnie jednak zdrowa, mazurska natura kazała mu nad rusałki i pałace nadwodne, nad noc księżycową, pełną tajemnicy, przenieść uśmiech wiejskiego dziewczęcia, dzień słoneczny, łany, nurzające się w przeczystym krysztale prześwietlonego powietrza, wieś malowaną, jak chłopska pisanka, barwami zdecydowanemi, o konturach wyrazistych, pełnych.

Jeszcze w r. 1850 snuje Lenartowicz swe marzenie romantyczne, ale już w liście tylko, z Sielca 30 maja datowanym.

„Byłem już dwa razy na Gople, raz w nocy o godzinie — pewnie już była trzecia, płynąłem tratwą, po jeziorze z rybakami, co zastawiali więcierze na ryby; noc była najśliczniejsza, miesiąc świecił, widno jak we dnie, cisza, tylko wiosła skrzypią raz po razu i bąk w trzcinach bębni swoim długim dzióbem, oglądałem się, czy gdzie jaka Goplana nie tańcuje na brzegu, albo topielice czy nie czeszą włosów złotych grzebieniem srebrnym i nie widziałem nic; spojrzałem w wodę, czy tam starych bogów[1]) Radgościa, Biełyboga nie ujrzę, czy mi się jaka Dzedzylja nie uśmiechnie z głębi, gdzie tam! Na powierzchni zdaleka miesiąc się rozsypał w żywe srebro, a dalej niby zły duch, co po nocach straszy, wieżyca kruszwicka, widmo Popielowe, stała na końcu jeziora, daleko, jakby na końcu świata".

Przyroda Lenartowicza żyje własnem, bujnem życiem[2]). Jako istota uduchowiona, czuje i myśli — współczuje z człowiekiem w jego doli i niedoli. O tej jednak właściwości przy-

[1]) Świat baśni ma stale u Lenartowicza charakter napół mityczny — napół historyczny.

[2]) Na antropopsychizację przyrody u Lenartowicza zwrócił uwagę Kasprowicz, w studjum o liryce Lenartowicza, drukowanem w „Pamiętniku Literackim".

rody nie czas na tem miejscu długo się rozwodzić — tu zwrócić należy jedynie uwagę na zrozumienie i odczucie jej roli dla żywota wieśniaków. Z ziemią zżył się na wieki chłop polski i zawarł ślub dozgonny. Na jej łonie się rodzi, po niej stąpa, w niej spoczywa. *Glebae adscriptus!*

Na wsi żyje chłop-gospodarz. On więc dzieli nawspół z przyrodą miłość mazowieckiego lirnika. Głęboki i prawdziwy pierwiastek demokratyczny, znajomość osobista ludu a prawda historyczna nie zawsze dadzą się podciągnąć pod jeden mianownik w poezji; Lenartowicza spotkał zarzut, iż jego lud to twór idealny, nigdy w rzeczywistości nie spotykany na ziemi polskiej, iż jego wieś to zjawa cudowna, wyczarowana w wyobraźni tułacza, ubrana w same blaski i tęcze, bez cienia najmniejszego. Odpowiadamy: Lenartowicz, malując swe „Wiochny" i „Zachwycenia", nie kładł przysięgi na bezwzględną zgodność zeznań poetyckich i realnych przejawów życiowych [1]). To jedno. Powtóre, jakże niesłuszne jest twierdzenie, jakoby poeta widział same tylko światła, a nie dojrzał cieniów, kryjących się we wsi naszej, i nie dostrzegał nędzy chłopskiej chałupy, jej mrocznego wnętrza — zapatrzony jedynie w te strugi światła, jakiemi wyzłacało słońce sczerniałą strzechę, lub tajemniczem, bladem światłem posrebrzał księżyc w noc pogodną; że ze wsi Lenartowicza słychać tylko wesołe głosy skrzypiec, śpiew dziewczęcy, gwar uciechy świątecznej, dzwonów rezurekcyjnych — a nie dosłucha się ucho niczyje jęku sieroty wiejskiej, wybuchu rozpaczy gospodarza, któremu dopust boży odebrał rodzinę i mienie. — Czy jeno wesoły chłopczyk przewija się przed nami w rytmie mazurka i oberka w świątecznej szacie, w atmosferze niedzielnej beztroski? Nie sposób włożyć poezyj Lenartowicza, nawet jego przeciwnikowi, między piękne, dawno prześnione, a nigdy nie ziszczone baśnie, bo nie samą radość życia wyśpiewał ten lirnik pogodny i nie samą beztroskę. Z naciskiem podnieść należy rys, mało dostrzegany w literaturze krytycznej, a ważny dla zrozumienia i oceny prawdziwej jego twórczości: jest Lenartowicz nietylko poetą wiejskiej sielanki, ale świadomym odtwórcą wsi, warsztatu narodowej pracy, piewcą chłopa, dla którego pług staje się najszczytniejszem orężem, a praca nad ziemią najwznioślejszą modlitwą, orędownikiem niestrudzonym wiejskiej gromady, co ziemskim znojem zdobywa twarda i nieustępliwa — niebieskie zachwycenie.

Poezja ludowa ucznia poznańskiej szkoły demokratycznej nie samym tylko żyje zachwytem nad tem, co w chłopie dojrzał szlachetnego; jako przyjaciel ludu od lat wczesnych, jego miłośnik i obrońca, w imię sprawiedliwości historycznej i naj-

[1]) Podobnie i Słowacki.

czystszej etyki, w imię najbardziej wartościowych prądów swego stulecia, tworzy swe chłopskie typy.

Poeta nie jest historykiem; ma prawo do selekcji, i od Lenartowicza historji stosunków społecznych polskiego chłopa w latach 1840—1870 wymagać nikt nie ma prawa; chcąc jednakowoż uzyskać realną podstawę dla historyczno-społecznej oceny poezji ludowej L., spróbujmy nakreślić historyczną wieś pańszczyźnianą w epoce młodości i lat dojrzałych twórcy [1]). Zrozumiemy, jakiego wyboru w swym materjale dokonał poeta i dlaczego.

Wieś Lenartowicza to wieś jeszcze pańszczyźniana, z dworem dziedzica, kościołem i karczmą, trzema centrami życia wiejskiego, w jego przejawach państwowo-społeczno-religijnych. Mazowieckie lasy otaczają szeroką ramą uprawne pola, na których tle bieleje szereg chałup chłopskich. Obok kościółka cmentarz, za dworem droga, wiodąca w świat daleki. Oto mały światek wiejski. Tu żyją ludzie od kolebki do grobu schyleni nad ziemią, czy to dworską, czy wydzieloną na swój użytek. Wieś mazowiecka przedstawia typ odrębny. Jej rozwój szedł innym torem, niż wsi w zaborze pruskim, czy austrjackim. Byłe Królestwo Polskie najdłużej pozostawało pod rządami polskiemi, a po utracie niepodległości były tu lepsze warunki ekonomiczne, niż w innych zaborach. Rząd rosyjski nie nadał chłopom prawa własności — ale też nie krępował pewnego (w początkach swych poczynań) rozwoju oświaty wśród ludu. Gdy chłop austrjacki szedł do wojska za to, że umiał czytać, więc był niebezpiecznym dla rządu, chłop z Królestwa zrazu [2]) pod rządami polskiemi, potem w początkach rządów rosyjskich mógł uchodzić za najbardziej oświeconego w Polsce. Upadek powstania listopadowego zahamował jednak ów rozwój. Równocześnie z ciemnotą przyszła nędza, zwłaszcza, iż ludność wzrastała, a nie miała terenu dla swej ekspanzji. Skończyła się emigracja do wschodnich województw ruskich Polski niepodległej, a nie zaczęła się jeszcze amerykańska. Ludzi we wsi było tyle, że połowa byłaby wystarczyła na obrobienie swojego i pańskiego gruntu, lud więc mając stosunkowo wiele czasu wolnego, szukał zabawy i pociech w karczmie. Dwór ubożejący dawał coraz mniej zapomóg, a że chłop zapomogi coraz bardziej potrzebował, zaczynała się z tego powodu wzajemna niechęć chaty i dworu. Szlachta pragnęła polepszyć swój byt przez wywłaszczenie chłopa z gruntu i powiększenie folwarków, chłop bronił ziemi od wieków używanej, jak własnej. Za-

[1]) Na podstawie dzieł, wyszczególnionych w odpowiednim dziale bibljografji.

[2]) Doba Królestwa stanowiła w życiu tej dzielnicy dobę upadku ducha narod.-społ., choć objawiał się rozkwit ekonomiczny. Za okres dla rozwoju myśli społecznej najdonioślejszy uważa prof. Stan. Grabski w swej „Ek.-społ." epokę Księstwa Warszawskiego.

ostrzenie stosunków na tle ekonomicznem nie przeszkadzało rozumniejszej części szlachty dążyć do uwłaszczenia włościan. Wystąpienie posła Jana Olrycha Szanieckiego [1]) na sejmie rządu polskiego, po wybuchu powstania, świadczy dobitnie, iż duch twórców Majowej Konstytucji żył w narodzie. Sprawa uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych nie nastręczała powodu do rozłamu, inaczej rzecz się miała z uwłaszczeniem włościan w dobrach prywatnych. Niezdecydowane stanowisko Rządu i Sejmu wobec kwestji tak żywotnej wywołało niechęć wśród mas ludowych. Chłopi-ochotnicy domagali się zniesienia pańszczyzny.

Po upadku powstania (jak już zaznaczono) Tow. Demokratyczne podjęło myśl uwłaszczenia chłopa. Projekt Gminy Grudziąż i Humań żądał nawet zniesienia wszelkiej prywatnej własności. Obok teoretycznych usiłowań, zmierzających do wyrównania niesprawiedliwości społecznej, jednostki światlejsze wśród szlachty osiadłej dawały w swych dobrach wolność poddanym. Stopniowo dobra wola jednostek zmieniała się w zbiorową. Działalność warszawskiego Towarzystwa Rolniczego [2]) wiodła do uwłaszczenia włościan, przy zastosowaniu oczynszowania.

Rząd pokrzyżował plany szlachty i sam dokonał dzieła zniesienia pańszczyzny w r. 1864.

W Poznańskiem między r. 1830 a 1860 rządził namiestnik Flottwell. Pod jego władaniem pozostawał chłop, już wolny, ale cierpiący srogą niewolę ekonomiczną. Chłopi dostali najgorsze grunta; aby spłacić indemnizację, musieli wyzbywać się ziemi. Szlachta, gospodarując niedołężnie, też ziemię traciła. Korzyści odnosił żywioł niemiecki, który wchodził na terytorjum polskie w roli właścicieli większej własności. Dopiero rządy Fryderyka Wilhelma IV zaznaczyły się zrazu przychylnością dla Polaków. Po roku 1848 zapanowała znów bezwzględna reakcja. Tylko stosunki ekonomiczne zmieniały się na lepsze [3]). Te lepsze stosunki ekonomiczne poznał Lenartowicz od 1851 r.

W Galicji dola chłopa przedstawiała widok smutny. Chłop-rekrut zapełniał kadry wojska zaborczego, chłop-urlopnik, czy były żołnierz, wnosił do wsi kult armji i cesarza. Rolnictwo stało na niskim stopniu rozwoju, stąd nędza u chłopów była zjawiskiem codziennem. Na tem tle łatwo przyszło rządowi zaszczepić zrazu nieufność, następnie nienawiść chaty do dworu; wywołać rok 1846, a zniesieniem pańszczyzny w 1848 roku pozyskać miano dobroczyńcy u ludu. We wsiach galicyjskich wzniesiono pomniki na pamiątkę owego aktu łaski cesarskiej

[1]) Deputowany stopnicki.
[2]) Prezes Jędrzej Zamojski.
[3]) Te właśnie stosunki widział Lenartowicz.

i na wieczystą pamiątkę narodowego upodlenia polskiego chłopa [1]).

O działalności T-wa Demokratycznego zagranicą Polski i w kraju już była mowa: krzyżowała ona niejednokrotnie naturalny rozwój kwestji chłopskiej w Polsce.

Jakże wyglądał mieszkaniec wsi polskiej około roku 1850, ów dzielny Mazur, czy Kurp lenartowiczowski, w świetle historycznej prawdy? Przedewszystkiem typ chłopa nie był jednolity. Zamożny kmieć i zagrodnik nie stali na jednym poziomie ani pod względem ekonomicznym, ani społecznym. Bogaty gospodarz odrabiał pańszczyznę, wysyłając swą czeladź na łany pańskie; sam nie pracował na pana. Czuł swą wartość i dwór ją szanował; miał do swej dyspozycji 30 do 60 morgów ziemi. Dola zagrodników była zupełnie inna. Szczupły zagon z trudnością żywił rodzinę zagrodniczą. Pańszczyznę odbywali zagrodnicy pieszo, przez dwa do trzech dni w tygodniu, nie licząc przeróżnych daremszczyzn, stąd do chałupy [2]) zaglądała bieda, a nawet nędza. Ekonom zaś dworski poza pańszczyzną często popełniał nadużycie i całą rodzinę wyganiał na robotę dworską, jako przymusowych najemników. Nadto i rzemiosło poddanych służyło panu. Robota na „pańskiem“ i dla pana odrywała od pracy na własnym zagonie. Ziemia niszczała, budynki chyliły się do upadku. Mimo to, jak pisze w swych wspomnieniach Jan Popiel, niegdyś dziedzic pańszczyźniany, w rozprawce: „Wieś dawna a dzisiejsza“ — ze wspomnień starego człowieka, Kraków, 1910, wieś pańszczyźniana miała też swoje uciechy i chwile radości.

„Mimo wszelkiego ucisku pańszczyzny, humor był, od rana do nocy śpiewanie i granie na fujarkach, śmiech, gwar i koncepta u pługa. Dzisiaj posępność, chyba że zabiła w chłopie jego wesołość, chciwość. Nie pragnął dawniej ziemi, bo wiedział, że jej posiąść nie może“.

Zresztą ciężar pańszczyzny zależał od umiejscowienia geograficznego; im dalej na wschód, tem stawał się mniejszy.

Wiejska chałupa w okolicy lesistej prawie zawsze drewniana, mieściła się przeważnie w sadzie lub ogrodzie. Kurne chaty nie były normą powszechną. We wnętrzu chaty kryły się sprzęty proste, obrazy „święte“ zdobiły ściany, inwentarz rolniczy mieścił się w izbie. Podział chaty zależał od okolicy. Ubiór również. Lud był czerstwy i silny choć klęski elementarne i choroby czyniły wyłom w chłopskiej masie. Głód z lat 1845—6 zabrał wiele ofiar z pod słomianej strzechy, dzieci ginęły setkami. A jednak, ciężka praca na wolnem powietrzu

---

[1]) Pomijam stosunki opłakane na Litwie i Rusi, gdzie wślad za skasowaniem Unji na Białej Rusi poszła martyrologja chłopa-unity.

[2]) Glogier: Enc. Starop. Właściwą nazwą mieszkania wiejskiego jest „chałupa“.

hartowała organizm wieśniaka, wyrabiała wytrzymałość na mrozy i niewygody. Za największe nieszczęście uważał chłop brankę wojskową. Słuszność każe przyznać, że poza wypadkami pijaństwa i lenistwa, na wsi nie panoszyły się takie zbrodnie, jak dziś wśród wolnego miejskiego proletarjatu.

Dwory ówczesne mało pracowały nad ludem, więc oświata wsi wiele pozostawiała do życzenia. Plebanja nie zawsze świeciła nauką. Moralność i oświata ludu zależały od moralności i oświaty dworu; jakich dwór chłopów wychował, takimi pozostawali. Szukać uczuć patrjotycznych wśród ówczesnego ludu byłoby przeważnie pracą bezowocną. Ażeby chłop stworzył Racławice, musiał Kościuszko powołać w szeregi narodowe drużynę rolną okrzykiem: „Bij, a będziesz wolny!“ Chłopu-powstańcowi z 1830 roku, przyświecała też myśl o uzyskaniu osobistej wolności. W niewoli nie może kwitnąć patrjotyzm, ciemnota nie rodzi cnót obywatelskich, a jak już powiedziano, typ dodatni czy ujemny pana określał chłopa i naodwrót, ujemny etycznie i moralnie pan wychowywał sobie podobnych poddanych.

W tej wsi pańszczyźnianej żył lud wiejski, żywioł najliczniejszy w narodzie, a tak ciemny przeważnie, że czary i zaklęcia mieszały się do jego wiary; lud ten umiał przecież złocić swą dolę pieśnią na łanie, a tańcem na wieczornicach. Przemawiała z jego pieśni wiekuista prawda życia, odbijała się twarda chłopska dola i cały wiejski krąg zainteresowań, nieznany pojęciom warstw wyższych; ci, co się z ludem zetknęli i te wytwory ciemnoty i te twory zdrowego ducha mieszali i w jednym stawiali rzędzie. Podziwiano nawet objawy ujemne narówni z prostotą i mądrością ludowej twórczości — a tymczasem życie na wsi płynęło swoistem korytem; gdy warstwy wyższe bogaciły swój umysł tem, co u ludu znalazły, lud nie korzystał ze skarbów kultury miejskiej, a przecież niejednokrotnie zdumiewał wrodzonemi zasobami.

Nie brakło jednak znawców duszy ludu z jednej strony, a poprzedników nowożytnej demokracji z drugiej; ci, co w owej duszy przeprowadzili już niwelację warstw, zapragnęli przeprowadzić ją w społeczeństwie, jedni w polityce, drudzy przynajmniej na terenie literatury. Projekty T-wa Demokratycznego, działalność Stowarzyszenia Ludu Polskiego nie daje nam jeszcze pełnego obrazu wieku XIX w tej dziedzinie, a wielkie hymny na cześć narodowej „arki przymierza między dawnemi a nowemi laty“ dopełniają harmonijnie pogłosy Lenartowiczowej lirenki. Na strunach ludowego jakgdyby instrumentu wygrał „Mazur rodowity“ dolę-niedolę chłopa polskiego, a wygrał ją wiernie. Dwa zaś tony zasadnicze miała lirenka, jedna struna dźwięczała na wzór dawnej lutni, na której grywali Karpiński i Kniaźnin, Brodziński Andrzej i Kazimierz swe pieśni o „wsi

spokojnej, wsi wesołej", druga brzmiała twardo na nieznaną nutę, do pieśni bojowej podobna [1]).

Była to pieśń nowa młodej drużyny pracowników ojczystego warsztatu: pobudka-zwiastunka nowej w dziejach chłopa ery. — Podejmie ją później Reymont i wygra na niej chłopską epopeję, podejmie ją Orkan i Kasprowicz, i zabrzmi ta struna mocno i groźnie nieraz a śmiało całemu społeczeństwu, raz pierwszy ręką lirnika mazowieckiego trącona.

Jest Lenartowicz przedstawicielem ideowego demokratyzmu, który w ludzie widzi wartość nową, dodatnią, a pogardzane dotychczas zajęcia chłopskie otacza czcią. Z utworami ludowemi tego poety, na miejsce czarów, zabobonów i fantastyki ludowej, weszła chłopska praca i zyskała sobie prawo obywatelstwa w literaturze. Symbolem narodu stał się chłopski pług. Mówi z głębi duszy Lenartowicz do ludu i do nas [2]):

„A swego się trzymaj pługa, boć to z nieba pług,
Rodzicowi, Adamowi darował sam Bóg.
Z Aniołami najświętszymi, gdyś się z raju miał,
Na pracę ci, na pociechę pług, człowieku, dał.
Ukuli go w jasnem niebie Aniołowie w trzech,
Użyczyli na zasiewy, silny zboża miech.
Bo ten Ojciec miłosierny nie chciał śmierci twej,
Ulitował sie Adama, siej! Adamie, siej!
Wszystko pójdzie ci po ręku, będziesz miał i grosz,
„Jeno pługa się nie puszczaj, orz, Adamie, orz".

Wierzy Lenartowicz, że praca na roli, wykonywana z ochotą będzie dla chłopa błogosławieństwem, nietylko wyrobi w nim większą siłę, czerstwość, zapewni byt materjalny, ale uchroni go od wielu grzechów i niedoskonałości ludzkich, da mu świętość [3]).

„Bo żywot biednej, pracowitej kmieci,
W polu i boju czychciuchno przeleci,
Wiatry i deszcze myją grzeszne ciało,
A anioł duszę, gdy w nią napadało,
Wszędzie są złości — i kto grzechów nie ma?
Ale ten najmniej, kto się roli trzyma".

Tematem lenartowiczowskich liryków stał się dzień chłopskiego żywota, jeden podobny do drugiego, zapełniony w czas powszedni pracą, w czas świąteczny modlitwą i zabawą. Dni takie składają się na chłopskie życie. Sytuacyj nadzwyczajnych nie kreśli. Proste warunki wytworzyły niezłożoną psychikę chłopską; czysta atmosfera wykołysała dziewczę wiejskie, w którem Lenartowicz zamknął cały urok wsi, czystość majowego po-

[1]) Konopnicka znajdzie strunę inną, strunę przeogromnej nędzy chłopskiego żywota, beznadziejności wszelkich wysiłków i wszelkiej pracy. Tej nie znał prosty duch Lenartowicza i tej nie szukał.

[2]) „Z kalety dziada, którego kiedyś nazywano poetą. Gadanie Ptasie". W. P. T. II.

[3]) „Niech będzie pochwalony" I. str. 208.

ranka, błękit nieba, lotność wiejskich jaskółek, urodę polnego kwiatu, nutę wiejskiej piosenki, to wszystko, co we wsi pociąga pięknością i dobrem. Nie prostą chłopską dziewczynę widzimy w lirykach Lenartowicza, ale kwiat najpiękniejszy, jaki wyrość może na polskim zagonie — wiosnę prawdziwą.

Inaczej ma się rzecz z chłopem-gospodarzem. Ten symbolizuje niejako moc, siłę wsi. Między zagonem i chatą a kościołem, dworem i karczmą płynie życie ojca rodziny — gdy dom jest wydziałem niestrudzonej matki. Przy pługu trwa ojciec-gospodarz, a matka-gospodyni opiekuje się dziećmi i dobytkiem. W niej zaklął poeta miłość rodzinną. Zwinna jak jaskółka córka pomaga matce, wnosząc uśmiech i wesołość w dom niski. Chłopak, dzielny do roboty, z własnej woli idzie w szeregi narodowe [1]), gromadka dzieci napełnia szczebiotem chałupę i na podwórzu wesołe urządza zabawy. Prawdziwe to skarby rodziców, „bogate“ same niezmiernie — mają ojca i matkę. Kiedy zaś rodzicieli poniosą na mogiłki, zdana na łaskę i niełaskę losu, idzie w świat, na służbę „za chlebem“, najnieszczęśliwsza z nieszczęśliwych istot, wiejska sierota.

To jeden płacz, co bije ze wsi, a drugi to płacz wdowi. Biedna nie ma gdzie głowy skłonić, bo jej chatę krewni nielitościwi wydarli. Ma wiejski świat swoje smutki, — i o nich Lenartowicz nie zapomniał [2]).

Wieś lenartowiczowska zachowuje wiernie swoiste poglądy na życie i pielęgnuje ideały religijne — zgodnie z rzeczywistością. Miarą hojniejszą nad prawdziwą udzielał jej lirnik mazowiecki patrjotyzmu; dla niego chłop polski wywodzi się zawsze wprost od Racławickich kosynierów [3]). Chłop patrjota nie istniał na ziemi polskiej masowo, z wyjątkiem Racławic, ale tkwił w ideowej koncepcji naszego poety; z roli wyrosły żołnierz polski to uosobienie męskiej tężyzny, pendant do obrazu wiejskiego dziewczęcia. Jak w dziewczynie wdzięk i czystość kobiecą, tak w chłopcu-żołnierzu skrystalizował moc, siły i hart obywatelski.

Czy we wsi wznosi się szkoła, o tem nie mówi poeta wyraźnie; wiemy tylko, że dziewczęta czytają „na książce“ na mszy w kościele. Pozatem szczery zawsze poeta nie snuł oświatowych utopij — wolał zwrócić się do sfer właściwych i zachęcać do pracy nad ludem nauczycielstwo wiejskie, niż teore-

---

[1]) Tego pragnął Lenartowicz — ale tak się działo dość rzadko.

[2]) Krańcowy przejaw smutku w Mazurze — o tem później.

[3]) Jest zresztą Lenartowicz twórcą „Racławickiej legendy“. W poezji lenartowiczowskiej występuje stale koncepcja żołnierza. Czy na pogląd taki Lenartowicza wpłynęły koncepcje demokratyczne Henryka Kamińskiego o ludzie, co ma przeprowadzić wojnę narodową w Polsce i jego motto: „Mamy iść w Polsce ku wojnie ludowej“ — na tem miejscu jeszcze nie rozstrzygam. Zauważam tylko wybitną analogję, na którą zwrócił mi uwagę prof. Kleiner.

tycznie rozczulać się nad nieodzowną potrzebą oświaty [1]) — nad teorję przenosił praktykę. Toż sam układał pieśni dla ochronek wiejskich, sam współpracował w „Szkółce“ Estkowskiego.

Wiernie odmalował zawsze przyrodę wiejską — najczęściej wiernie człowieka. Gdy się zamknie jednak karty poezyj Lenartowiczowych, nieodpornie pozostaną w pamięci dwa typy. Dziewczę wiejskie, prawdziwa kalina polna, bez cienia winy na sumieniu, córa pól czysta, jak woda źródlana, jak mrówka pracowita to prawda, ale czasami na kształt motyla ulotna — i gospodarz wiejski przy pługu. I tę postać chciałby rzeźbiarz-poeta wryć w pamięć współczesnych i potomnych. Zamiast rycerskiego oręża dzierży pług lub kosę, wcale nie poetyczny w rzeczywistości chłopski instrument rolniczy i broń w potrzebie. Ta broń chłopska w dzień powszedni przeciw głodowi, w dzień boju przeciw zakusom wroga, świecić ma jako klejnot najczystszy ówczesnemu pokoleniu szlacheckiemu, co pracę za klątwę nieraz, a czasem za hańbę uważało. Na sztandarze chłopa, zamiast szumnych haseł, zamiast herbu, widnieją proste a głębokie słowa Ewangelji: „Módl się i pracuj“. Bo Lenartowicz, dziecię wieku, w którym brzmiały już pierwsze hasła wolnościowe, a lud długo jeszcze jęczał w niewoli, syn wieku, w którym walczono za wolność ludów i stanów przeciw rządom i tyranom, i stulecia, co stworzyło i wyrzeźbiło dzisiejszego człowieka, odczuł nietylko głęboko tę wartość, jaką wnosi element chłopski do ogólnego życia narodowego — ale zrozumiał i tę prawdę odwieczną, że jedyną dźwignią nieszczęśliwych, jedyną spójnią warstw rozdzielonych, może stać się w czasie społecznych przewrotów dobrze pojęta i w czyn wprowadzona boska nauka Mistrza z Nazaretu.

Dwa obrazy — dwa symbole; wieś-sielanka i wieś mocna i twórcza, wieś pracy [2]).

Rok gospodarki ujmuje zajęcia wieśniaka w ścisłe formy; wiosenne zasiewy, żniwo w lecie, jesienne prace i orka, zimowe wieczory przy przędziwie przepędzone składają się na całość pracy chłopskiej. Obrzędy kościelne związane z świętami dorocznemi, rok w rok przechodzą w ściśle określonem następstwie. I życie ludzkie przebiega jednakowemi fazami: młodość, wiek dojrzały, starość; rodzina ma stałe związki, ojciec, matka, siostry i bracia, dzieci i rodzice, mąż i żona. Jak już wspomniano, Lenartowicz zdarzeń nadzwyczajnych nie wybiera: praca, zabawa, wesele,

---

[1]) Inaczej Konopnicka, z małemi wyjątkami.

[2]) Apoteoza pracy, tak wyraźnie głoszona przez Lenartowicza, tkwiła w poglądach wieku. Dał jej początek Saint-Simon, głęboki myśliciel francuski, który dzielił ludzkość na próżnujących i na pracujących i zapowiadał erę ludzi pracujących. (Na wyraźne sformułowanie tego problematu zwrócił mi uwagę prof. J. Kleiner).

chrzciny, choroba, pogrzeb przewijają się przez karty jego poezyj. W nadzwyczajnym wypadku, chłop idzie do boju, a niewiasta wiejska wędruje po zaświatach. Możnaby nad zbiorem wierszy Lenartowiczowych położyć napis: „Wiecznie to samo!“ Ależ takie jest i życie wiejskie. Stąd monotonja obrazów, pomysłów, typów, rytmiki nawet; że zaś i punkt widzenia rzadko się zmienia, jednakowe oświetlenie i charakterystyka.

Lud — wzorem dla innych warstw społeczeństwa, życie wiejskie ideałem życia wogóle, przyroda wiejska polska, najpiękniejsza — oto linja, po jakiej przebiega twórczość Teofila Lenartowicza.

Prócz oceny artystycznej, domaga się poezja tego właśnie rodzaju oceny etycznej i społecznej. Ocena etyczna zależy od stanowiska, na jakiem staniemy, społeczna zaś wymaga jednej tylko odpowiedzi, o dwu członach. Wartość poezji ludowej Lenartowicza dla ludu istnieje i dla całego społeczeństwa. I jakikolwiek sąd wyda krytyk o artyźmie utworu, a fanatyk wszelakiego rodzaju o etycznej stronie tej poezji — zdrowy sąd socjologa musi wypaść dodatnio. Każdy, kto ma dobrą wolę, stwierdzi nietylko, iż lud widząc tu pracę swą, podniesioną do apoteozy, z dumą pewną pocznie o niej myśleć i ochotniej zabierze się do roboty, o której „w książkach piszą“ — ale, że też tym jedynie sposobem, można zadzierżgnąć nić złotą między ludem a poezją, ludem a warstwami wyższemi.

Stać się to może jedynie na terenie wzajemnego porozumienia się i miłości.

„Wam to ubodzy, kantyczkę pociechy,
Ja najuboższy wam zaśpiewać muszę,
Wam pogardzonym, którym jeden śpiewa
Ptak, obywatel odwiecznego drzewa,
I wicher polny, co na węgłach chaty,
Szumi żałosne, chłopskie litanije,
I strumień czysty, co między łąk kwiaty
Z nutą kryształną toczy się i wije,
I owad złoty, co miód słodki zbiera,
I grom, co wstrząsa jak głos bohatera“.

Dzięki swej dążności do uszlachetnienia i uspołecznienia ludu, ma zarazem poezja Lenartowicza wartość dla całego narodu. I znowu przez miłość i współczucie. Współczuć wiejskiej nędzy, miłować prostotę chłopa [1]), zdoła ten tylko, kto tę nędzę i dodatnie pierwiastki tkwiące w ludzie poznał, kto stał się dla ludu bratem. Takim bratem starszym ludu był Lenartowicz, nie ojcem, bo czasy ojcostwa szlachty minęły, ale najszlachetniejszym w imię najlepszych polskich tradycyj przyjacielem. Przyświecała zaś poecie myśl społeczna, ta sama, co

[1]) Prostota: odnosi się to do czasów — głównie przedwojennych. P. 107, II t.

w aureoli blasków jawiła się oczom naszych mesjanistów, tu płonęła światłem jasnem wiary, prostej a mocnej:

„Liro posłuszna, ty coś w Betlejemie
Witała Zbawcę, gdy zstąpił na ziemię,
Pójdź do mej dłoni; ja śpiewak ubogi,
W wieśniaczej chaty zaniosę cię progi.
Z Bogiem i z tobą idąc między swemi,
Może znów Zbawcę powitam na ziemi.

Dla Boga i Ojczyzny — to przewodnia nić żywota i poezji Teofila Lenartowicza.